

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
i na prowincji
kwartalnie
marek 8000.
Konto czekowe
P. K. O. № 4680



W dniu 3 maja 1923 roku.

Warszawa. — Bohaterze! Co się stało? Uchodzisz z naszego miasta?
Książe Józef. — Naturalnie. W grodzie wiecznych kłótni, intryg i nienawiści partyjnych,
człowiek, pojmujący tak prosto obowiązki polaka, jak ja, przebywać nie może.

Xsiążę Józef Poniatowski.

(Na odsłonięcie pomnika w Warszawie d. 3 maja 1923 r.)

Ten, co do sławy wznosił się szczytu,
Czcząc dobra kraju święty cel,
Duszę zaiste miał z granitu
I nieskalaną czoła biel.
Męstwem, gdy boje szły najkrwawsze,
Mężów trojańskich wskrzeszał huf,
Zaś w życiu całym, wszędzie, zawsze,
Polakiem był od stóp do głów.
Gdy król-stryj Moskwy stał się służką,
Magnaci kraj ciągnęli wstecz,
Xsiążę-Bohater, wraz z Kościuszką,
Na karkach wrogów szczerbił miecz.
Gdy Targowica czciła wieńcem
Moskwę, — gdy zdrady snuła śpiew,
Xsiążę-Bohater pod Zieleńcem
Toczył z jegerskich pułków krew.
Zgubiła Polskę klika podła,
Nad krajem zwiśł niewoli bat,
Padły Wolności święte godła,
Na krocie dni, na setki lat!
Xsiążę, złamany w zbrojnym czynie,
W zabawach trwonił nadmiar sił,
Świat myślał — że w Nim ogień zginie,
A On... o Wolnej Polsce śnił.

I przyszło tchnienie! Kapral mały
Podał nieszczęsnej Polsce dłoń,
Zabłysło pole zwycięstw chwały:
Xsiążę w laur świeży uwił skroń.
Aż tam, gdzie żniwo śmierci kwitnie,
Gdzie lśni Elstery chłodny próg,
Zmarł! Zmarł tak pięknie, tak zaszczytnie,
Iż hołd Mu oddał nawet wróg!
Dziś Jego dzień, co wśród wydarzeń
Brzmi, jako jeden cudny ton,
Ziścił się cel książęcych marzeń:
W wolnej Ojczyźnie stanął ON.
Ten skarb dla naszych dusz najrzadszy,
Co zdawał się o milion staj...
W naszej tkwi dłoni! Xsiążę patrzy
Na wolnych ludzi, wolny kraj!
A teraz niech działaczy sfera,
Co stwarza ciągle swarów jad,
Zapatrzy się na bohatera
I w Jego piękny wstąpi ślad!
On nie znał partji i pod znakiem
Tym, czynom swoim nadał bieg,
Że przyszedł na ten świat Polakiem,
Dla Polski żył, dla Polski legł.

W. Buchner.

W dniu 3-go Maja 1923 r.

(Na odsłonięcie pomnika ks. Józefa Poniatowskiego).

O zbliż się narodzie i spojrzij Mu w twarz:
Spostrzegasz ten zapal, ten ogień czy znasz?
O zbliż się, kto Polak — na sercu złóż dłoń
I w holdzie a w wstydzie swe czoło Mu kłoń
Wódz-książę wyteżył skwapliwie swój słuch,
Chcąc pojąć, czy swarów głos bratnich w nas zgłuchł,
Czy Zmartwychpowstania dzień wielki i cud
Na nowe wysiłki jednością nas splótł?
I słyszy bohater, jak waśni się brać,
Jak na się uderzać umieją i plwać,
Jak ojców puścizna — niezgody wciąż gmach,
Jak Matka-Ojczyzna dni pędzi we łzach.
Zapraǳiał Wódz znaleźć zbratania głos-zew,
Co targnąłby polskiem sumieniem do trzewi;
Lub słowo dla braci, co zgodąby tchło;
Ofiary Ojczyźnie — w pokoju czas — żdźbłol
Nie znalazł Wódz-Rycerz! Sposępniał Mu wzrok
I duszę Mu osnuł ból, troska i mrok,
Że duchy męczeńskie w pochodach się czci
A nic się nie bierze ze wskazań ich dnol
Że frazes, odświętna formułka i kłam,
Hetmanem i królem, ba, bóstwem jest nam,
Że tak się nam trudno zaprawić do cnót,
Że obcy nam mozól codzienny i trud!

A w dole tysiącom perliły się łzy
I słowa przysięgi mocarnie z ust szły,
A w mocy miał wszystkich nasz zwykły blichtr, szych,
Że na dziś, w to święto zawiści głos zcichł,
A w dole nie było przeciwnych już stron,
Na moment współgody kołysał się dzwon,
Że mogło się wydać, iż nastał ten czas,
Gdy sprawa braterstwem przejęła wskroś nas!
O, gdyby tak było, o, gdyby wstał dzień
Co mrokby rozproszył dusz polskich a lśnień
I przydał im Mocy, pragnieniem je wstrząsł,
Że zczczylby haniebny żądź niskich gwar, płasł...
O, gdyby wspomnienie tych Wielkich i cześć
W dni święta składana Im, mogła nas wwieść,
Na drogi świetlane, cel których jest Czyn,
Nie — walka zażarta wśród jadów i ślin!..
O, gdyby nie pryskał świat takich blask, czar,
Słów-przysięg się odzew nie tracił i marł,
O, gdyby w uniesień ogromie dni tych
Nie lśnił się fałszywie odświętny blichtr; szych!..
O, zbliż się narodzie i spojrzij Mu w twarz:
Spostrzegasz ten zapal — ten ogień czy znasz?
O, zbliż się, kto Polak, w kim serce nie... grób:
ON Polskę ślubował — i strzymał swój ślub!!!

Do Marszałka Focha.

Narody nasze na polach historii
Poblizkie sobie miały stanowiska:
Razem chadzały we zwycięstwa glorii
I gwiazda sławy jednako nam błyska.
Że nam braterstwo broni jest cementem
Przeto radosnem witamy Cię świętem.
Witaj, Marszałku! Poprzez boje krwawe
Wspólnie Krzyżaków deptaliśmy gada,
Więc dziś Ci Polska swą daje buławę,

Na znak, że jest Ci, jako swemu rada,
Na znak, że sojusz naszego oręża
Wspólnych nam wrogów odważnie zwycięża.
Witaj, Marszałku! W Tobie Polska cała
Ojczyzny Twojej symbol dzisiaj wita,
Wołając: „Francji starodawna chwała,
Niechaj wciąż dumniej i piękniej zakwita!”
A pamiętajcie, że w każdej potrzebie
Nas mieć będziecie zawsze obok siebie!

Kim był książę Józef Poniatowski?

Wywiad „Muchy”.

Świetnie zorganizowana reporterka „Muchy”, pobiła wszelkie dotychczasowe rekordy. Nasi sylfowie wywęszyli coś, z czego nawet amerykański Barnum, dla swojego muzeum nadzwyczajności, byłby niezawodnie zrobił szlagiera. Odnaleźli mianowicie w zakątku Warszawy starca 142 letniego, Jana Głowacza, który, jak świadczą niezbite dokumenty, był osobistym famulusem Józefa księcia Poniatowskiego. Pomimo późnej starości, były famulus odznacza się krępkim jeszcze zdrowiem, znakomitą pamięcią i wyrobionym poglądem na charakter, życie i czyny bohatera. Dzięki temu, mogliśmy odbyć wywiad w sprawie dziś aktualnej.

Wywiadowca. Co czcigodny pan myśli wogóle o Księciu, jako o człowieku i działaczu?

Głowacz. To był żołnierz, proszę ja pana. Świetny żołnierz.

Wyw. Przepraszam, lecz nie zupełnie rozumiem. Książę Józef był przecież i mężem stanu. Jako taki, musiał mieć chyba swoje osobiste zapatrywania na stan polityczny państwa, na jego stosunki z zagranicą...

Głow. Ja panu mówię, że był żołnierzem, a pan zwracasz mi głowę polityką. Pan wiesz co to znaczy żołnierz? Jest to taki, który jak trzeba wsiada na konia i bije wroga ze wszystkich sił. Żołnierz ani na jedną chwilę nie zapomina, że po to nosi szablę przy boku, żeby prac tam gdzie trzeba, prac o ile możliwości z najlepszym skutkiem. Mniejsza czy jest wodzem lub szeregowcem. Uważasz pan, nieprzyjaciela ani trochę nie obchodzi, czy został sprany i sponiewierany z rozkazu głównego wodza, lub czy dostał kulę w łeb od gemajna z ostatniego szeregu. Książę Józef był w tajemniczości z filozofją nieprzyjaciela. Dla tego też „prac” było zasadą jego życia. Sam prał i podkomendnych do tego podmawiał. Jest to najglówniejsza jego zasługa.

Wyw. Nie możemy się jakoś porozumieć. Historia zaznacza, że gdy w wybuchłej wojnie z Rosją, Król Stanisław August przystąpił do konfederacji targowickiej, Książę Józef najwyraźniej wystąpił przeciwko stryjowi, podając się do dymisji, zwracając wszystkie ordery i usuwając się zagranicę.

Głow. Przepraszam, czy nie dość wyraźnie powiedziałem, że był żołnierzem? Więc jak żołnierz ma postąpić, gdy jego najwyższy zwierzchnik przechodzi na stronę nieprzyjaciela? Książę walił moskali pod Zieleńcem i Dubienką, widząc jednak, że to się na nic nie zda i nie wpłynie na zmianę położenia kraju, podał się do dymisji.

Wyw. Po powrocie do Warszawy, w ciągu całych lat dziesięciu, jak słychać, bawił się wesoło, nawet hulaszczko.

Głow. Więc cóż, zdaniem pańskim, ma robić na urlopie żołnierz młody, wesoły i bogaty? Może klepać pacierzę? Żołnierz jest wogóle nato stworzony, żeby nigdy nie tracić daremnie czasu na wojnie czy podczas pokoju. Jego koledzy też się bawili, a że był słońcem złotej młodzieży, więc sobie wodze popuszczał. Za to, jak tylko prusacy uciekli z Warszawy, już się w nim znowu żołnierz odezwał.

Wyw. Są historycy, którzy powiadają, że ta służba u Napoleona nie przyniosła Polsce żadnych politycznych korzyści.

Głow. Pan znów wyjeżdżasz z zarzutami przeciwko apolityczności mego nieboszczyka pana. Wieleż razy mam powtarzać, że żołnierz nie bawi się w politykę? To nie jest jego branża. Bić panie i dobrze bić—to całe i jedyne zadanie żołnierza.

Wyw. W końcu pod Lipskiem, już jako marszałek Francji, tonął w Elsterze ze słowami: „Bóg mi powierzył honor Polaków”...

Głow. Chciał rzec: „honor wojskowy” jeno czasu mu zbrakło. Otóż zapamiętaj pan sobie, że Polacy, pod wodzą księcia, zaczęli i skończyli swoje zadanie z jaknajwiększym honorem żołnierskim. Był to najznakomitszy instruktor i duchowy przywódca armii,

jakiego sobie można wyobrazić. Komuż jak nie jemu można zawdzięczyć, że dzisiejsza Rzeczpospolita Polska, nie raz może szwankująca na punkcie polityki, posiada armję przez świat podziwiana? Książę Józef umiał rozdmuchać w niej iskry cnoty rycerstwa polskiego, iskry, które nie wygasły w ciągu stu dwudziestu lat niewoli moskiewskiej a nawet wybuchnęły potężnym płomieniem waleczności i karności dzisiejszych pokoleń. Jest to dzieło tego najbardziej wzorowego wodza polskiego. Więc też w dniu odsłonięcia pomnika Poniatowskiego, armja w pierwszym rzędzie uczciła go powinna za wszystko, co dla niej uczynił. Jemu to zawdzięcza, że jest taką jaką jest: zawsze gotowa życie poświęcić za wolność i całość Ojczyzny. Biję i zwycięża, nie zaprzatając sobie głowy żadną polityką. Jest to jej spuścizna po wzorowym żołnierzu, księciu Józefie. Żeby niektórzy wielcy z doby obecnej wzorowali się na księciu, toby w Polsce z pewnością było lepiej.

Chwała księciu Poniatowskiemu!

Mości książę znów w stolicy!

Jakaż to radosna wieść!

Piękny, zgrabny, smagłolicy,

Mości książę, chwała! Cześć!!

Przez Twą dzielność, przez Twe trudy

Dawnych dziejów wraca treść.

Polska żywie tak jak wprzódy...

Mości książę, chwała! Cześć!!

Tyś dla sławy polskiej szpady

Pierwszy zaczął wieniec pleść,

My pójdziemy w twoje ślady.

Mości książę, chwała! Cześć!!

Pruska i sowiecka hurma

Nam nie straszna! Pal ją szczęście!

Polska z Ciebie dzisiaj wzór ma,

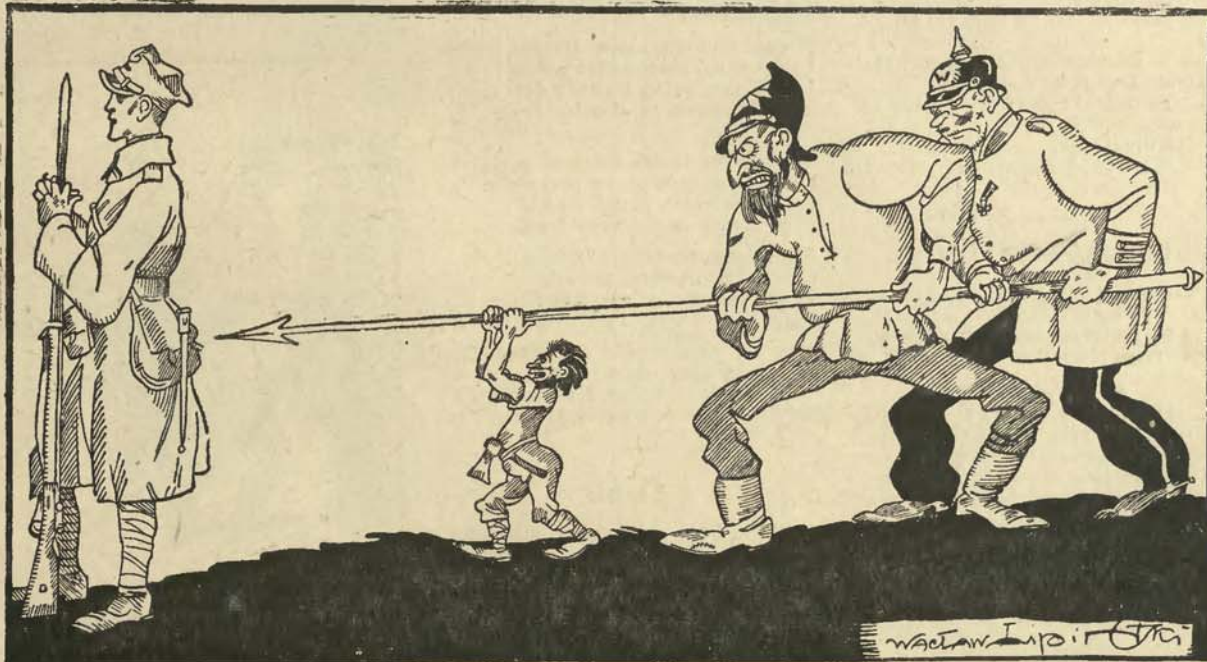
Mości książę, chwała! Cześć!!

Polak — cnotę Twych spadkobierca

Nie da się już w kaszy zjeść,

Więc wołamy z głębi serca:

Mości książę, chwała! Cześć!!



Ostrożnie.

— Polaku! Uwaga! Choć Litwin mały, jak pchła, ale są za nim dwa duże draby.



Znń nasze porządki.

- Człowieku! Co robisz? Dostaniesz oię do wzięnia!
 — Z którego migiem ucieknę, jak ci czterej z Mokotowa! Dawaj gotówkę, brzuchaczu i giń!

Scenka z seansu spirytystycznego.

(Prawie autentyczne).

Wszystko pogrążone w ciemności. Nagle medjum odzywa się głosem grobowym:

— Chciała pani ducha swego ukochanego męża. Oto on. Niech się go pani zapytuje.

Jedna z dam, siedzących przy stole, odzywa się drżącym głosem:
 — Stasiu! Najdroższy Stasiu! To ty?

— Ja, Klociu.
 — Jakże ci jest na tamtym świecie?

— W porównaniu z tem co było na ziemi, świetnie.

— To ci tam nawet lepiej, niż ci było na ziemi ze mną?

— Miljon razy.
 — Więc ty, Stasiu, jesteś w rajcu?

— Nie, Klociu. W piekle.

Myśl Wilusia-samotnika z Amerongen.

Potrzebnie się ożeniłem po raz wtóry. Z tego tylko taka korzyść, że dawniej mogłem mieć adjutantów, dzisiaj muszę mieć adjutantów.

Ciekawa rzecz, co uczyniłby lud berliński, gdybym nagle teraz tam wjechał z koroną na głowie? To trudno wiedzieć, ale wodę gulardową i nieco bandaży musiałbym jednak mieć ze sobą.

Największe głupstwo, jakie zrobiłem podczas czterech lat wojny, było to, iż ją wogóle zaczynałem.

Piszą, że Lenin jest umierający. A możebym zrobił ofertę Trzeciemu?

Kalendarzyk.

W kwietniowy piękny poniedziałek
 Do Polski wjeżdża Foch-Marszałek,
 Zawarty z nami pakt wspomina,
 Więc Niemcom trochę rzędzie mina.

Na dworcu wita go we wtorek,
 Tłum ludu i adoratorek:
 Wszyscy radośnie krzyczą „hura!”
 Aż Litwie trochę mięknie rura.

W środę owacja jest u szczytu,
 Wszyscy dłoń pełni są zachwytu.
 „Niech żyje!” nawet krzyczą żydki,
 Aż bolszewikom cierpną lydki.

W czwartek jest nawet jeszcze lepiej:
 Foch wznosi toast: „Vive prince Pepil!”
 I dłoń swą wiąże z naszą dłonią,
 Więc Niemcom w strachu zęby dzwonią.

Aż Foch-Marszałek krzyknął w piątek:
 „Stworzym sojusze na początek,
 Co sławą naszą skroń umają!”
 Więc Litwie włosy dęba stają.

A że nazajutrz też (w sobotę),
 Czczono Marszałka patrjotę
 I pakt zawarto po raz wtóry,
 Więc Moskal dostał gęsiej skóry.

Lecz i w dniu zwykle i w niedziele
 Polsce są obce wojen cele,
 Więc chociaż Francji dłoń podaje,
 Na tych objawach poprzestaje.

O Leninie.

W Moskwie nalepiono następujący biuletyn o stanie zdrowia Lenina:

Stan zdrowia prezesa komisarzy narodowych, Lenina, pogarsza się. Puls 97. Temperatura 39,1. Samopoczucie słabe. Pacjent cierpi męki piekielne.

W tem miejscu dopisał jakiś dowcipniś następujące słowa: „Co? Już?”

Tramwaje.

W pewnej gminie, która rozumem
 [magistratu słynie,
 Gdzie wciąż drożeje jaje,
 Dawaly deficyt tramwaje.

Na widok takowy
 Skoczyły po rozum do głowy
 Rajcowie i w dwójnasób nuż drzeć
 Ale o rety! [za bilety

Czy ich wzrok nie ludzi,
 W tramwaju niema ludzi,
 Aby więc nie świeciły wagony
 [pustkami—
 Jeżdżą w nich imię konduktor
 [i rajcowie sami.



Ululany.

— O rety! Warszawa, zupełnie, jak
 naszą polityka! Nie stoi twardo na
 miejscu, tylko się kliwa z boku na bok!

POSEŁ WINERSZTOCK MA GŁOS



Wysoki Sejmule
Ja jestem w koniecznej możliwości zrobić najstanowczejszego protestu do tego, co się dzieje. Jakto? To suwerek rządowi radzieckim nie może sędzić, jak mu się podoba reakcyjnego kleru? To oszłamona reakcja białogwardyjska tutaj musi chwalić kilkanaście fur protestu oburzającego i robić pochody z wygłaszaniem mów? To jest ustanowienie samoopredzielenia nacjonalności? (Głosy: *Micze! Bolszewiki!*) Dlaczego milczeć? Ja wyrzucam z tego miejsca oskarżenie, że

rząd polski urządził tego obchodu z ekscysem, napadając i zabijając cały naród żydowski! Co? Co kolegowie mówią, że to były kilka „antki”, a nie rząd? Ja zaraz dokażę wielmożnej izbie logicznością mojego umysłowania, że akurat był na *wisawi* i że ja nie odstępuję od swojego napiętnowania. Czy te „antki” były polskiego pochodzenia? Oczywiście, że bez zaprzeczenia. A czy rząd nie jest tego samego? I znowu: bez możliwego zaprzeczenia!

Zdaje mi się, że szanowni widzowie mojego wywodzenia mogą sami wyciągnąć na wierzch mój wniosek. Ja tutaj dyskretnie zamilkam! I z tego właśnie przyczyny nasze koło sejmowo-senatowe wydało historyczną (głos: „*historyczną*”) opublikację do ludu wybranego, żeby zareagować na tego niesłychanego św. Bartłomieja, który jest patronem polskiej reakcyjnej rzezi przeciwko ścisłanej mniejszości pomimo ochrony narodowej ligi od ligi narodów.

Wy teraz zobaczycie naszej potęgi wulkaniczno-żywiłowej! W oznaczone godzinie lud wybrany powstanie jak zburzone bałwany potężnej sadzawki i podniesie swego sztandaru oburzenia i wykrzyczy wielkiego głosu i wypełni olbrzymiego, zastraszającego czynu — zamknie swoje sklepy na całe popołudnie! (Głosy: *Zamknijcie na zawsze!*)

Co to jest na zawsze? My i tak będziemy handlować od tyłu. Co jest? Czy nie można tak się oburzyć, żeby na tem nie stracić? Ja np. zaraz po mojej wymowie potrzebuję iść na czarną giełdę i zrobić w dolar. Dlatego streszczam swoje jasne myśli w te jedno słowo: Precz ze ścisłaniem narodu wybranego od dzikiej większości polskiej! Niech żyje mniejszość! Skończyłem.

Komplement.

Ktoś zapytał jednego z woźnych w Sejmie, która z licznych mów posła Lutosławskiego najbardziej mu się podobała.
— Ta, której poseł Lutosławski jeszcze nie wygłosił — odparł woźny.

Okólnik hr. Rosenberga ministra spraw zagranicznych w Berlinie do niemieckich agentów dyplomatycznych na całym świecie.

Ponieważ Niemcy już dłużej z okupacją wytrzymać nie mogą i są na ostatniej ale to naprawdę na najostatniejszej nodze i lada chwila klapną przez Francję na cztery kolana, przeto proszę W. P., ażeby zechciał rozpoznać przez oddaną nam miejscową prasę kraju, w którym W. P. jest akredytowany, iż:

- 1) nigdy w Niemczech nie było tak dobrze, jak jest obecnie
- 2) że nic sobie nie robimy z odjęcia nam Zagłębia węglowego nad Renem
- 3) że marka skacze do góry, jak najwesełsza w świecie pchła,
- 4) że nigdy nie ukorzymy się przed Francją i że
- 5) widziano w Berlinie prezesa ministrów francuskich Poincaré'go, jak kroczył do prezydium policji, ażeby złożyć tam deklarację, co do wycofania wojsk okupacyjnych z Rury.

To wszystko zechce W. P. rozpoznać jaknajszerej w najpoczytniejszych dziennikach.

(podpisano) v. Rosenberg *)

*) Pan ten powinien się właściwie nazywać, z uwagi na sytuację, Dornenberg albo Trauerberg.

Na granicy czesko-polskiej.



Czech do Rusina. — Pewnie nie ma nikogo, może się uda co ukrąść?

Polak. — Owszem, jest ktoś, a ukrąść nic się nie uda, bo ten ktoś pilnuje.

wienia po cenach konkurencyjnych. ŻÓRAWIA № 28. TELEFON № 407-17.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE

Oferty: Drukarnia — Kopernika 34.

Jak się obchodzą z komunistami w Polsce



1. — Mam zaaresztować tego komunistę, ale widzę, że przyjmuje dopiero od 9-ej, a teraz 8 i 1/2; trzeba poczekać.



4. — Co? Pan, panie Bernardzie tak wcześnie na mieście? — Wyszedłem się trochę przejść. A gitn tug! A gitn szabes!



7. — Zupełnie pyszne więzienie, jak w te operetkę od pana Straussa. Tylko na jutro ma być nie kotlet wieprzowy a szczupak faszerowany, bo to sobota.



2. — Proszę szanownego pana komunistę najuprzejmiej do ula. Przepraszam, że trudzę jego godną osobę, ale to się odbędzie bardzo delikatnie.



5. — Czy ja mam jakie znaki szczególne? Owszem, mam. Jakież? Takie, że ja pluję na Polskę.



8. — Za działalność występłą przeciwko ustrojowi Państwa Polskiego, Bernard Szajgiec skazany jest na wypuszczenie z więzienia i ostrzyżenie głowy do samej skóry.



3. — Panie policjant, trzymaj się pan! — nieco zdala, bo mnie pan kompromituje! — Dobrze.



6. — Ilu was jest do mojej obrony? — Trzech. — No, dobrze! a po czemu mi dopłacacie za reklamę, że mnie możecie bronić?



9. — Wykonanie wyroku.

Pomysł.

— Jaka to szkoda, że w naszym ministerstwie skarbu niema zwrotniczych.

— A oni tam poco?

— Bo przy katastrofach z marką polską, możnaby uczynić ich odpowiedzialnymi za każdy wypadek, jak to się czyni u nas na kolei.

Wiadomości osobiste.

W dniu 1 maja r. b. w salonie klubu Ludowo-Narodowego w gmachu Sejmu warszawskiego, urzędnik stanu poselskiego, p. Wojciech Korfanty, dopełnił aktu zaślubin pomiędzy panią *Luendcją Obszarnicką* primo voto *Wywrotowską*, secundo voto *Neostowiańską*, tertio voto *Cesarską*, z panem *Ludostawem Piastowskim*. Po dokonanych obrzędzie, licznie zgromadzeni posiadacze większych własności ziemskich, kleli siarczyście. Akt zaślubin poprzedzała uroczysta intercyza przedślubna, przy której pani *Obszarnicka* wniosła oblubieńcowi 1,200,000 hektarów kwadratowych ziemi, nie będącej jej własnością. Z uwagi na różnice poglądów w sposobie używania napojów wysokokowych przez nowozaślubioną parę, (pan młody, nie uznaje wina szampańskiego, panna młoda wódki alembikowej), uczyły weselnej nie było, tembardziej, iż prawie natychmiast po ślubie małżonkowie pokłócili się i zaczęli lekko bąkać o separacji.

Odpowiedzi od redakcji.

Ekonomiście. Pyta pan czy oburzać się na wzrost cen i obecną drożyznę, czy dziwić się, czy nie zwracać uwagi? Otóż ekonomja nie doszła jeszcze do wniosku, który z tych sposobów działa skuteczniej na spadek cen. Radzimy panu

obejść kilka sklepów oburzając się, dziwiąc i nie zwracając uwagi — po kolei. Doniosłemi wynikami pańskiego doświadczenia prosimy podzielić się z nami.

Estecie. Nie zgadzamy się z szanownym panem, że jedynym objawem piękna jest rozebrana lub nieubrana kobieta. Filozofowie sztuki znajdują, jeśli się nie mylimy, i inne objekty estetyki. To, że we wszystkich wystawach w Warszawie widzi pan odkrytki, obrazki i figurki rozebranych i nieubranych kobiet — nie jest ostatecznym argumentem. Dowodzi to tylko, że właściciele sklepów mają pewien określony kierunek zamiłowań estetycznych, zgodny jak widać z poglądem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Min. Kultury — Sztuki oraz Policji, które to tolerują. Przepuszczając jednak należy, że są w Polsce jednostki, które to razi.

Lingwiście. Myli się szanowny pan! Tagore nie jest 'łańcem indyjskim „zbliżonym do tango” i pisze się jak powyżej, a nie „Tangore”, jak to pan utrzymuje. Stąd pański traktat lingwistyczny jest pozbawiony celu.

Wiochnie. Mamusia Sz. Pani ma zupełną rację: myślenie nie jest zupełnie odpowiednim zajęciem dla panienki z towarzystwa. Czy tańczy pani shimmy?

Smutnemu. Nie jest tak źle w Polsce, jak się panu zdaje i nie jesteśmy takim „głupim narodem, że aż smutno się robi”. Mamy moc zjazdów chemicznych, ginekologicznych, geologicznych, zjazd czerwonych krzyżów wschodniej Europy, niedługo ma się odbyć zjazd spirytystyczny, co wszystko dowodzi, że nie wlecemy się zbytnio w ogonie Europy. Niedawno H. Arctowski i A. Dobrowolski, dwaj nasi podróżnicy do bieguna, mieli niezmiernie ciekawe odczyty o Arktydzie i Antarktydzie. Jednym słowem... Zresztą ma pan rację, ludzi głupich jest jeszcze bardzo dużo.

a jak się obchodzą z Polakami w Bolszewji.



1. — Zanim z tobą pogadamy to ty, poljaczku, troszkę pobaw się w łapanie chleba na odległość.



4. — Idź skóro do skóry, jak mówi starorosyjskie przysłowie. Niech się skóra bycza łączy z ludzką.



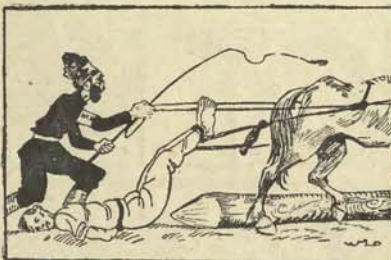
7. — Co, jak co, ale ręka to ci całkiem niepotrzebna, bo nikt ci w nią nie już nie włoży.



2. — Potem nasze dzielne komunisty będą się z tobą bawić w grę „apaszów”.



5. — My, komunisty, takie mamy dobre serce, iż powiadamy, że i mrówka potrzebuje żyć.



8. — U nas w Bolszewji jest wielka humanitarność. Każdego więźnia wozimy codziennie na przechadzkę,



3. — Po co takiemu jak ty, paznogcie, kiedy drapać niemi już ci nie wolno; Bolszewja zakazuje.



6. — Czego się drzesz, poljaczku? Pugaczewa rozciągali coś na 2 wiorsty, a on się śmiał tylko.



9 — Wykopałeś sobie dołek, widać chcesz do niego iść. To jazda. Jednego kontrrewolucjonisty mniej!

Kartki ulotne.

W chwili, gdy pełen godności poselskiej, miałem położyć się do łóżka, zjawił się u mnie kolega Adaś.

Stary Adaś, którego całe życie protegowałem i zawsze protegować będę.

Adaś Mickiewicz.

Dla ludzi pełzających nisko po padole ziemskim gość mój—to Adam Mickiewicz, Wieszczy Adam; dla mnie to kolega Adaś,

— Władku — rzekł z niezmierną uprzejmością do mnie. Wybacz, iż ośmieliłem się odwiedzić cię! Wiem, jak bardzo jesteś zajęty i że ludzkość całą od bieguna do bieguna, nakrzyż, naukos i wpoprzek dźwigasz w swem sercu, ale przywiódło mnie pilne zagadnienie. A imię jego...

— Czterdzieści i cztery!—przerwałem Adasiowi.

On zaś spojrzal na mnie wzrokiem, w którym podziw nad moją niebywałą erudycją mieszał się z uznaniem dla bystrości mojego umysłu i rzekł:

— A imię jego Witos!

Co powiedziałwszy znikł.

Znikł, jak ciepło ulatniające się z pieca, jak emanacja myśli ludzkiej, jak ostatnie promienie zachodzącego słońca, jak ongi Władysław Rawicz, bankier warszawski.

A ja zostałem.

Zostałem sam!

Sam, z biurkiem, z piórem, z atramentem i z godnością poselską, owinięta w stanowisko ulotnego kartkarza.

Zostałem sam, susząc głowę nad rozwiązaniem tego zagadkowego zdania, które rzucił mi kolega Adaś. Co miało znaczyć słowo końcowe, to jedno słowo, to słowo,

wo, jak rapir, jak miecz, jak rakieta, jak dwie grube Berty? Słowo Witos?

Przewartościowałem w myśli lotem jaskółki dotychczasowe moje pojęcia o Witosie, o „Piaście“ i o chłopach. Przewartościowałem je, a otrzymany iloczyn pomnożyłem przez sumę sojuszu „Endecji“ z „Piastem“ i doszedłem do przekonania, że byłem na złej drodze i że w tem tkwił rdzeń odwiedzin kolegi Adasia.

Czego ja nie wytykałem Witosowi?

Szalbierstwo! Kłamstwo! Oszustwo! Kręctwo! Szachrajstwo! Prostactwo! Pijaństwo! Perfidję! Chamstwo! Kuglarstwo!

Może nie wierzycie? To przeczytajcie moją wspomniałą, moją wprost natchnioną „Kartkę ulotną“ z d. 12 grudnia 1922 roku.

A dziś, po wizycie kolegi Adasia, dochodzę do przekonania, że jednak nieco przeholowałem. Witos, ta przedziwna latorośl drzewa Piastów z Kruszowicy nad Gopłem, Witos, ów kmięć legendarny, ów potomek bohaterów ludowych, co to z królem Stefanem brali Smoleński i Pskowy, Witos, który w osobie swego pradziadka przebiegał z pewnością z Małym Kapralem całą Europę, San Domingo i Egipt od krańca do krańca, Witos jest czysty. Jest czysty jak szkło, jak kryształ, jak saska porcelana, jak marmur, jak alabaster!

Witos jest czysty! Czysty jest!

A właściwie stał się nim z chwilą, gdy zawarł sojusz polityczny z Ósemką.

Jeżeli zaś cofnie się od sojuszu — wracam do mojej Kartki ulotnej z dnia 12 grudnia 1922 roku.

A wtedy i kolega Adaś nie pomoże.



Przysięga żołnierska w dniu 3 maja 1923 r. podczas odsłonięcia pomnika Xięcia Józefa.

— Bóg Ci powierzył honor polaków, lecz zechciej, Mości Xiąże, oddać go dzisiaj mnie. Ja mogę w obronie jego zginąć, ale go nie splamię.

Nieco o zmarłych.

Dziwnie się jednak plecie w tej drogiej Polsce. Umrze na przykład zecer, który przez lat 48 składał codziennie pracowitą dłońią około pięciu tysięcy drobnych literek dla dobra olbrzymiej rzeszy czytelników, złoży w ten sposób przez ciąg życia około 72 milionów literek, umrze taki zecer i oprócz rodziny nikt po nim nie zapłaci. Umrze przypuśćmy kamieniarz, który na szosie przez lat 50 ciężkim młotem rozbijał twarde glazy i rozbił ich około 30 milionów, a nikogo to nie obchodzi. Dokona żywota po 44 latach ciężkiej służby maszynista kolejowy, co w śnieg i w mróz

przewiół około 5 milionów ludzi, a organy naszej opinii publicznej nic o tem nie wiedzą.

Ale niech umrze słaby na umyśle śpiewak, ubrylantowa na artystka z kabaretu lub jaki amancik sceniczny, wtedy wali się lawina artykułów na czytelnika. Czem był, jak był, gdzie był, dlaczego był, co byłoby, gdyby tak było, żeby było. Iżby go nie było i t. d. i t. d. aż do znużenia.

I nieraz po przeczytaniu kilometrowych artykułów o śmierci i życiu doczesnem przedstawiciela Talji, Terpsychory lub Melpomeny, zapytują samych siebie urzędnicy, zecerzy, krawcy, konduktorzy i inne warstwy pracownicze: a czy myśmy nie pracowali godnie i dla dobra ogółu?